

JAROSŁAW ŁAWSKI

## Tabu, ekstaza i upadek. *Michał Anioł* Władysława Kozickiego

Są tajemnice w życiu wielkich ludzi,  
Od których tłum się winien trzymać z dala<sup>1</sup>.

### SPOJRZENIE PIERWSZE: TABU

Buonarroti, Grek z ducha, nie żył w Grecji. Otaczało go społeczeństwo hołdujące etyce chrześcijańskiej, co prawda wcale nie moralniejsze od greckiego, owszem, pობлаżające wyuzdanej nawet rozpuście, ale za to gotowe cisnąć kamieniem potępienia na porywy chociażby najczystsze, dążenia choćby najidealniejsze, jeśli tylko groziły wywróceniem całego zaścianka pojęć przeciętnego „pocziwego” człowieka<sup>2</sup>.

\* \* \*

Kultura polska miała ten problem. Miały go nawet epoki, w których wolność słowa i myślenia, ba, zdradzania gawiedzi tego i owego z zakazanych tajemnic, tabu tego świata, była niejako postulatem: romantyzm, pozytywiści, Młoda Polska. Problem tematów tabu takich, jak miłość/seksualność, śmierć/umieranie, choroba/cierpienie, stanowi przeciw uniwersalny „miernik” otwartości publicznych dyskursów: artystycznego, naukowego, pedagogicznego. Z tego punktu widzenia przypadek artysty tej klasy, co Michelangelo Buonarroti, geniusz rzeźby i malarstwa, który jeszcze zaprojektował kopułę Bazyliki św. Piotra w Rzymie,

---

<sup>1</sup> W. Kozicki, *Eros*, wiersz poprzedzający esej, wersy 1–2. W: tegoż, *W gaju Akademosy. Poezje i szkice krytyczne*. Lwów 1912, s. 296.

<sup>2</sup> Tamże, s. 364.

jest wyjątkowy. Oto artysta genialny, uznany, podziwiany: za życia, po śmierci, w kolejnych „współczesnych epokach”. I zarazem taki, którego dzieł nie da się zrozumieć bez uznania, iż był człowiekiem o orientacji homoerotycznej, tak jak nie sposób go pojąć bez uznania, że najpierw słaawił chrystianizm, a potem kajał się za swe „grzechy”.

A jednak kultura zdołała wytworzyć cały kod gestów, znaków i sfer nie-domówienia, którymi obwarowała skutecznie na pięćset lat „wielką” tajemnicę Michała Anioła.

O jednym z jej odsłoneń chciałbym opowiedzieć. To przypadek szczególny i pouczający, bo pokazuje, jak zdzieranie kurtyny z jednej „tajemnicy” przekształcić się może w ustanawianie kolejnej, niezmiennej, lecz fałszywej „prawdy”. Tym razem chodzi o apodyktyczność tych, którzy dokonali naruszenia tabu. Czy nie istnieje jakaś mądrość, która chroniłaby przed absolutyzmem i jednych, to jest obrońców „starego” tabu, i drugich, to jest tych, którzy obaliwszy „stare” tabu, chcieliby ustanowić „nowe”, lepsze, oświecone tabu zwycięzców?

Zjawisko to chciałbym pokazać na osobliwym przypadku monografii-eseju Kozickiego, którą komentuje i niejako zatwierdza w jej znaczeniach cykl poetycki tegoż samego autora *Z motywów Michała Anioła*.

Romantycy oglądali Włochy i dzieła Buonarrotiego z przestachem i podziwem. Sam Mickiewicz długo dorastał do zrozumienia owego geniuszu. Podobnie było z pozytywistami. Młoda Polska jednak, gdzie cała mitologia i filozofia bycia artystą, aktu twórczego, indywidualium rozwinęła się bujnie, po prostu problem Michała Anioła zignorować nie mogła<sup>3</sup>. Druga połowa XIX wieku to istny zalew w całej Europie dzieł o Włochu.

W 1908 roku Władysław Kozicki, doktor historii sztuki (doktoryzował się u Jana Bołoz-Antoniewicza), pisarz, późniejszy profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – wydaje monografię *Michał Anioł*. Niewątpliwie pierwsi czytelnicy tej pięknej książki (89 ilustracji) nie mogli wiedzieć, że otrzymują dzieło ocenzone: przez redakcję. W 1912 roku Kozicki publikuje we Lwowie obszerny zbiór prac zatytułowany: *W gaju Akademosy. Poezye i szkice krytyczne*. Tom zawiera cykl liryków *Z motywów Michała Anioła*, ale też w części, gdzie zebrano pisma prozą, obszerny esej pod tytułem *Eros*, opatrzony już od razu podtytułem (*Fragmēt z życia i twórczości Michała Anioła*) oraz przypisem o znamiennej treści:

Redakcyā (...) wspomnianego wydawnictwa zmieniła zasadniczo treść tego [V. – uzup. J. Ł.] rozdziału, skracając go przeszło o połowę przez skreślenie całych ustępów i zdań, które – według jej mniemania – byłyby niestosowne w książce, przeznaczonej dla szerokich kół czytelników. Nie podzielaając skrupułów redakcyi „Nauki i sztuki”,

<sup>3</sup> Zob. U. Kowalczyk, *Est/etyka Michała Anioła w refleksji autorów drugiej połowy XIX i początku XX wieku*. W: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*. Red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska. Warszawa 2006.

ogłaszam obecnie ów rozdział w całej rozciągłości, z przywróceniem wszystkich miejsc skreślonych, ażeby mieć sposobność uzupełnienia mej książki, a czytelnikowi polskiemu umożliwić poznanie prawdziwego Michała Anioła, bez potrzeby uciekania się do nowszych publikacji angielskich, włoskich i francuskich o tym mistrzu. „Eros” traktuje tylko o kwestyi t.zw. Miłości filozoficznej w życiu Michała Anioła. Jego stosunek do Vittorii Colony przedstawiony jest w ostatnim rozdziale książki autora<sup>4</sup>.

Cztery lata po publikacji monografii *Michał Anioł* jej autor składa więc niejako publiczny donos na wydawcę. Czyni słusznie. W 1908 roku cenzurowanie książki o Buonarrotim było już anachronizmem. Więcej, lektura *Michała Anioła* upewnia, że sam Kozicki tam, gdzie nie ingerowała cenzura redakcji, dokonał swego rodzaju samoocenzurowania, nie rezygnując jednak ani na jotę z zamiaru wyłożenia polskiemu czytelnikowi nowoczesnej, naukowej wiedzy o erotycznych inklinacjach geniusza, stanowiących przecież tylko moment, element, część złożonego i przebogatego życia wyobraźni artysty.

Trzeba w tym miejscu też jednak przyznać, że to, co w eseju *Eros* i w *Michale Aniele* powiedziane jest jasno (czyli: Buonarroti to „Grek”, homoseksualista), to w poetyckim cyklu i w finale monografii zamienia się w natrętną tezę: zastąpmy więc Rzym papieski Grecją artystów. W kompozycji cyklicznej *Z motywów Michała Anioła* odbija się więc cały wewnętrzny, skryty dramat znaczeń, sensów, idei pulsujący w *Michale Aniele*. Lecz to już – dopowiedzmy najjaśniej – problemat samego Kozickiego: jego fascynacji Grecją i jego niechęci do tego, co chrześcijańskie z ducha i litery w Dziele Florentczyka.

Kozicki, trudno temu przeczyć, miał jednak prawo czuć awersję do sposobu przedstawiania artysty i jego dzieła. Sposobu opartego na szeregach tabuizujących substytucji<sup>5</sup>. Zamiast więc mówić o Michale Aniele takim, jakiego znają naukowcy, odwoływano się zazwyczaj do figur, znaków, a nawet symbolicznych kodów. W ten sposób Michał Anioł-żywy stawał się: geniuszem (był nim w istocie, lecz w odmiennym sensie), artystą wszechczasów, uosobieniem idei renesansu (również i nim był, ale w wielu znaczeniach). Innym razem skuteczny był prosty zabieg: Dzieło zupełnie przesłaniało Artystę, zredukowanego do dobrze brzmiącej włoskiej wersji imienia: Michelangelo. Najpowszechniejszym typem substytucji tabuizującej była substytucja tematyczna. Niewygodne tematy

<sup>4</sup> W. Kozicki, *Eros*. Dz. cyt., s. 296–297. Zob. na temat owego ocenzurowania: A. Czabanowska-Wróbel, *Miłość w posągach. Piękno efeba*. W: tejsze, *Złotnik i śpiewak. Poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana w kręgu modernizmu*. Kraków 2009, s. 163–164.

<sup>5</sup> W pojęciu tym – opisującym proces i zarazem zjawisko – istotne są momenty: 1. Realne doświadczenie (obraźliwe społecznie) zostaje zastąpione przez znak, ideę, wyobrażenie etc.; 2. Zastąpione doświadczenie jest teraz akceptowalne w dyskursie danej kultury; 3. Zastąpienie (substytucja) ustanawia więc tabu, którego strażnikiem i reprezentantem stają się podstawione znak, idea, wyobrażenie etc.

kamuflowały znaki-klucze odsyłające do „bezpiecznych” dziedzin myśli i życia: platonizm, antyk, chrystianizm artysty.

Wyjątkowo nieuczciwy charakter miały substytucje biograficzne, pokazujące Michała Anioła oczami Ascanio Condiviego i Giorgio Vasariego, twórców – właściwie – hagiografii artysty<sup>6</sup>. Dość chyba nieprzekonująca wydaje się z kolei substytucja tła historycznego: eksponowano wtedy Włochy XV i XVI wieku, Wawrzyńca Wspaniałego, papieży tej epoki i Medyceuszów. Główną jednak substytucją mającą wygenerować koniec pewnego tabu i stworzyć tabu nowe okazała się prosta substytucja biograficzno-erotyczna. Oto Michał Anioł stawał się (platonizmem w dodatku!) kochankiem Vittorii Colony (1492–1547)<sup>7</sup>. Absurdalność myśli, że 63-letni rzeźbiarz kochał zmysłowo, a nawet tylko w duchu Platona 46-letnią kobietę, nie trafiała, jak się okazuje, do wielu.

Po prostu „prawda” o starcu-geniuszu kochającym kobietę uwalniała myśl, wyobraźnię i moralność od skandalu wzajemnego skonfliktowania owo moralne i przyzwoite społeczeństwo oraz artystę-geniusza, który mógłby je reprezentować jako zbiorowo akceptowalny wzór nadnaturalnych zdolności, pracowitości i surowości życiowych zasad. Tak oto Michelangelo stawałby się ideałem pedagogicznym ludzkości.

To dlatego, protestując przeciw podobnemu wypaczeniu i wynaturzeniu dzieła i biografii, Kozicki zakończył swój rozdział pt. *Eros w Michale Aniele*, a także esej zatytułowany *Eros*, atakiem – ironicznym, sarkastycznym, ale stonowanym – na samego Juliana Klaczkę, który był w Europie, podobnie jak niezliczeni spece od Michała Anioła, piewcą owej „miłości” Colony i Michelangela. Zacytujmy:

Istotnie. Miłość w życiu Michła Anioła wypadła „nawspak zwykłej historii ludzkiego serca”. Ale kształty jej były zupełnie inne, a zarazem bardziej sprzeczne z „powszechnością” i bardziej tragiczne, niż przypuszczał Klaczeko<sup>8</sup>.

To mogło „pójść” do druku i w monografii, i w eseju. Kozicki miał rację – to oczywiste. Tym bardziej, że nie odmawiał Colonne ogromnej roli w życiu artysty: „Zasadniczy przełom w duszy Michała Anioła dokonał się dopiero po śmierci

<sup>6</sup> A. Condivi, *Żywot Michała Anioła*. Przeł. W. Jabłonowski. Warszawa 1960; G. Vasari, *Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*. Przeł. i oprac. K. Estreicher. Warszawa 1980.

<sup>7</sup> W. Kopaliński, *Encyklopedia „drugiej płci”*. Warszawa 2001, s. 45, hasło: „Colonna Vittoria 1492–1547, poetka wł. z arystokratycznego rodu, o niezwyklej osobowości i równie niezwyklej surowości zasad, poślubiła w 1509 markiza Pescary, Ferdinanda Francesca d’Avalos, który większą część ich pożycia spędził na różnych polach bitew. (...) Jednak bardziej niż jej twórczość zasłynęły jej związki z wielkimi postaciami owych czasów, zwł. z Michałem Aniołem, z którym wymieniali się listami i filozoficznymi sonetami (...)”.

<sup>8</sup> W. Kozicki, *Eros*. Dz. cyt., s. 368.

Vittorii. Zdaje się, jakby strata tej ostatniej pocieszycielki złamała w nim siłę życiową” (m 198)<sup>9</sup>. Pocieszycielka starca to jednak nie kochanka, nawet mistyczna... Ale Kozickiemu szło w istocie o coś innego: o zaatakowanie chrześcijańskich elementów twórczości starzejącego się Mistrza.

## SPOJRZENIE WTÓRE: POTĘPIENIE SĄDU OSTATECZNEGO

Ostatnie jego lata to bankructwo wiary całego życia: wszechwładne panowanie katolickiej skrucy. Jednak pokonany instynkt zemścił się i naprawdę on tryumfował, chociaż w ukryciu i nieświadomie. Chrystus Michała Anioła to nie jest Bóg chrześcijański. Tak, jak Michał Anioł zwracał się do Chrystusa w swych poezjach, nie modlił się żaden chrześcijanin. Tak czcił tylko platoński miłośnik swego oblubieńca. Chrystus Michała Anioła to bóg pogański: Eros<sup>10</sup>.

\* \* \*

Podziw, jaki *Sąd Ostateczny* Michała Anioła wywołał u jego współczesnych, trudno sobie wyobrazić.

Giorgio Vasari opisując reakcje swego własnego umysłu, używa formuł zarezerwowanych dla objawienia. To nie tyle malarski znak metarzeczywistości, ile ona sama zjawiona przed naszymi oczyma:

To dzieło w naszej sztuce jest obrazem i przykładem zesłanym przez Boga na ziemię, by ludzie zobaczyli, jaki los będzie ich udziałem, kiedy z wyżyn niebios zstąpią duchy mające powab i boskość. Dzieło to zniewala wszystkich miłośników sztuki<sup>11</sup>.

Vasari ani przez moment nie podważa realności tego, co zostało przedstawione na malowidle: oto rzeczywistość jak najbardziej oczekiwanego Sądu. Powiada też niedwuznacznie: oto tryumf sztuki i samego Buonarrotiego. Tryumf tym trudniejszy, że rzucano mistrzowi pod nogi kłody, jak zwykle z powodu śmiałości zamysłu, gdy idzie o ukazywanie pełni nagiego człowieczeństwa. Właśnie w skali i w sposobie odsłonięcia nagiego ciała ludzkiego widzi Vasari przełomowość fresków<sup>12</sup>.

---

<sup>9</sup> Tegoż, *Michał Anioł*, Lwów – Warszawa 1908, reprint: Warszawa 1996. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście głównym, oznaczając literą „m” i podając numer strony.

<sup>10</sup> Tegoż, *Eros*. Dz. cyt., s. 310.

<sup>11</sup> G. Vasari, *Żywoć Michała Anioła Buonarrotiego, florentczyka, malarza, rzeźbiarza i architekta*. W: tegoż, *Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*. Dz. cyt., s. 486.

<sup>12</sup> Zob. o ciele tom: *Doświadczone, opisywane, symboliczne. Ciało w dyskursach kulturowych*. Red. K. Łeńska-Bąk, M. Sztandarowa. Opole 2008.

A przecież przeciwnicy tacy jak Biagio da Cesena wytoczyli najcięższe działa, przekonując, iż „jest rzeczą niegodną, by w takim miejscu przedstawiano tyle nagości i że przystoi to bardziej do łaźni lub gospody niż do kaplicy papieskiej”<sup>13</sup>. Już tedy współczesnych poruszał kontrast między prawdą o *Sądzie Ostatecznym*, na którym człowiek stanie nade wszystko nagi, nieprześlōnięty przez szatę i przez własne wyobrażenia o sobie, a lękliwą wyobraźnią człeka współczesnego, paradnie i nieskromnie przyobleczonego, gdy tylko staje przed ziemskim reprezentantem Stwórcy (kapłana) bądź symbolicznym Boga odzwierciedleniem.

W *Sądzie Ostatecznym* artysta zwlekl z człowieka te wszystkie idole kultury, ukazując nagi zewłok ciała i zwłoki budzące zawstydzenie<sup>14</sup>. Słowem: nagość osiągnęła tu wymiar prawdy o człowieku i o Tym, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych, nagich i przyrodzianych.

Oba aspekty jakby się równoważyły: antropologiczna tajemnica ludzkiej nagości oraz wstydu – i teologiczna, eschatologiczna tajemnica Sądu, już teraz dostępna tym, którzy żyją światłem wiary, w których żyłach płynie ta wiara wyrażona setkami pojęć/obrazów takich, jak grzech, zbawienie i miłość. „Chrystus – pisze Vasari – siedzi z twarzą gniewną i stanowczą i zwracając się do potępionych, skazuje ich ku wielkiej trwodze Madonny”<sup>15</sup>. – Trzeba pamiętać, jednakowoż, także o tej Madonnie, jej przerażeniu „pogromem”, którego dokonuje Syn. Trzeba pamiętać, bo jej drżąca postać wyraża chyba najlepiej strach i lęk tych także, którzy stali się zaciekłymi przeciwnikami *Sądu Ostatecznego*.

Kozicki był wśród nich. Z pasją najprzód pokazał współczesnym właściwy charakter dramatu Buonarroiego, jego homoerotyczny wymiar. Był w tym odważny, wiedział, że to mistrza nie pomniejsza. Inaczej... że to nadaje mu człowieczej tragiczności, splendoru, jaki znają ci wszyscy, którzy zmagają się z własną cielesnością. Że to jest trwoga staroegipskich starców-mnichów z *Gerontikonu* i świętych, którym pogarda dla własnej seksualności podpowiadała czasem, jak św. Janowi od Krzyża, radykalne, zbyt radykalne ujęcia zagadnień ciała i pożądania: „Chcę tu jedynie podkreślić, zgodnie z moim założeniem, że wszelkie pożądanie (*calquier appetito*), choćby było najmniejszą niedoskonałością, kala i brudzi duszę”<sup>16</sup>. Trudno o myśl bardziej odległą od myśli historyka sztuki Kozickiego!

<sup>13</sup> G. Vasari, *Żywot Michała Anioła*. Dz. cyt., s. 484.

<sup>14</sup> O wstydzie i ciele: J. Kopania, *Ciało w przestrzeni artystycznej*. W: tegoż, *Etyczny wymiar cielesności*. Kraków 2002, s. 100–105; *Odmiany odmieńca. Mniejszościowe orientacje seksualne w perspektywie gender*. Red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora. Katowice 2002.

<sup>15</sup> G. Vasari, *Żywot Michała Anioła*. Dz. cyt., s. 485.

<sup>16</sup> Św. Jana od Krzyża cyt. za: Z. Kaźmierczak, *Czynna noc zmysłów – negacja pożądania*. W: tegoż, *Paradoks i zbawienie. Antropologia mistyczna Mistrza Eckharta i Jana od Krzyża*. Białystok 2009, s. 405.

Który wie o – banalnej wprost jako wątek rozważań o Buonarrotim – randze w życiu Michała Anioła zjawiska takiego, jak Girolamo Savonarola, wołający w mowie *O pogardzie dla świata*:

Wszystko jest pełne bezbożności, wszystko stoi lichwą i złodziejstwem, wszędzie plugawe przekleństwo, gwałt, cudzołóstwo, sodomia i inne świństwo, wszystko pełne zabójstwa i zawiści, pełne ambicji i pychy, hipokryzji i zakłamania. Wszędzie u nas dostatek podłości i nieprawości<sup>17</sup>.

„Gwałt, cudzołóstwo, sodomia i inne świństwo” – bez dwóch zdań to też, choć nie tylko, była rzeczywistość XVI wieku. Michał Anioł nie maluje jednak oderwanego od realności Nieba! A Kozicki nie pisze tyleż zabawnej, co głupiej, jakiejś durnowatej pochwały dziewictwa i wstrzemięźliwości seksualnej Michała Anioła, na którą zdobył się historyk sztuki z drugiej połowy XX stulecia, usiłujący przekonać, że artysta nie założył rodziny „z powodu wstrętu do aktu seksualnego oraz chęci poświęcenia się swemu posłannictwu, sztuce”<sup>18</sup>, a w konsekwencji

jego styl życia, w którym dużą rolę odgrywała abstynencja seksualna, zapewnił mu młodość i ogólnie dobry (pomijając sprawiające wielki ból kamienie nerkowe) stan zdrowia przez dziesiątki lat, tak jak Najświętszej Dziewicy<sup>19</sup>.

Tak!?

Kozicki pisze z miejsca, symbolicznego miejsca, w którym Dionizos i Zaratustra przygrywiają historykowi sztuki. Wszystkie te „tragedie”, „nieszczęścia”, „dramaty”, jakie autor *Michała Anioła* notuje, płyną właśnie z dionizyjskiego źródła. Zobaczcie, mówi Kozicki, człowieka cielesnego o rzadkim i wyrafinowanym typie erotycznej wrażliwości, jakim był Michał Anioł. I, dopowiada, pochylcie się nad jego nieszczęściem, niemożnością zmysłowego spełnienia, a więc – podług Kozickiego – nad jego nieumiejętnością radowania się Prawdziwym Bogiem. A tym Bogiem jest Życie, jest Istniejące, jest Ekstaza Miłosna, i Wino. Niczego więcej nie ma.

Duch Nietzschego, który unosi się nad myślą interpretacyjną autora *Euforiona* (1919), jest więc jakby źródłowo dwoisty: ma siłę deziluzji, obala te wszystkie tabuizujące substytucje, peryfrazy i eufemizmy. Ale – jakby wbrew duchowi samego Nietzschego – ma w sobie jakieś misjonarskie ziarno, smak nietolerancji,

---

<sup>17</sup> M. Savonarola, *O pogardzie dla świata*. W: tegoż, *O miłości Jezusa i inne pisma*. Przeł. A. Kuciak, wstęp P. Lisicki. Kraków 2003, s. 77.

<sup>18</sup> Są to „rewelacje” innego profesora historii sztuki (Columbia University). J. Beck, *Trzy światy Michała Anioła*. Przeł. E. Hornowska. Poznań 2002, s. 153.

<sup>19</sup> Tamże, s. 150.

apodyktyzmu. Jak gdyby upojenie winem i wędrówka mogły stać się dogmatami!... Nietzsche zresztą incydentalnie przywoływał sylwetkę Buonarrotiego<sup>20</sup>. Za to badacz Buonarrotiego, Kozicki, najpierw oddycha powietrzem *Jutrzenki* i *Zaratustry*, potem otwiera oczy, unosi głowę, spogląda i... widzi *Sąd Ostateczny!* Straszne, straszne rzeczy widzi...

Kozicki – dionizyzczyk, potraktował *Sąd* jako ostateczny upadek i konsekwencję upadku artysty, który z dionizyjskich wyżyn zstąpił do imaginarium eschatologicznego chrystianizmu. Nic przecie gorszego niż nawrócony Belzebub lub medytujący Dionizos. Kozicki wykpił *Sąd* okiem przestraszonego dionizyzczyka, przekonanego bezwzględnie, że tylko on, Kozicki, i nikt inny reprezentuje Ducha Nowoczesności. Wszystkich innych – pogardliwie wpisał do klasy „jednostek za trzymanych”, karmiących się jeszcze urągliwszą mową kościelnej nauki:

(...) przedmiot „Sądu Ostatecznego” jest dla nas obojętnym. Każdy z nas może odczuwać wraz z „Dawidem” żywiołową radość z życia i z nadmiaru młodych sił, każdy z nas zdoła pojąć rozsadzającą pierś „Mojżesza” moc uczucia i nieśmiertelną wagę prężącej się pod jego skronią myśli. Współczujemy z prometejskim porywem „Jeńca spętanego”, z tęsknotą duszy, rozstającej się z pięknem i młodością, upostaciowanej w „Jeńcu konającym”, korzmy się przed głębią prostych i swą prostotą przepotężnych, ogólno-ludzkich symbolów, rzucających się ku nam ze stropu Sykstyń; melancholia i żądza czynu Medyceuszów, ból, rozpacz, wstręt do pospolitości życia i znużenie spoczywających u stóp ich postaci budzą w nas żywy oddźwięk. Lecz kogoż dziś – prócz nie wchodzących w tym wypadku w rachubę jednostek zatrzymanych, czy cofniętych w rozwoju – wzrusza baśniowy dramat rzeczy ostatecznych? Kogóż dziś przeraża srogość mąk piekielnych? Dziś niema uszu, któreby słuchały głosu surm archanielskich, wzywających na Sąd. Dziś głady grobowe nie podnoszą się same i nie wyzwalają ciał zmartwychwstałych, bo ich cząstki wirują w nieskończonym kołowrocie przemian. Szongauerowskie potworki dyabelskie straszą już tylko dzieci podczas przedstawień kinematograficznych feerii. Zmurszała łódź Charona zatonała w wodach bezsensu wraz z swym ponurym sternikiem. Minos skonał z nudów, bo niema już kogo sądzić. Temat „Sądu Ostatecznego” niema więc dla nas więcej wartości, niż mumia, która w swem sztucznie zakonserwowanym łonie przechowuje szczątki czegoś, co dawnej żyło. A nawet mniej, bo tamto życie było niegdyś rzeczywistem, a to tylko pozornem. Absurdalność treści niszczy bezpośredniość wrażenia, które, chcąc się wzmódz, musi szukać innych punktów widzenia (m 170).

Trudno o coś bardziej obcego duchowi „nauki”, „krytyki”, „osądu” niż ten pogląd. To ideologiczna tyrada zarozumialca. Można zrozumieć teraz redakcję,

<sup>20</sup> Nietzsche pisał o Buonarrotim około pięciu razy: *Menschliches, Allzumenschliches*, Erster Band, s. 220, *Morgenrote*, s. 540; a także *Samtliche Werke*, Colli/Moutinari, Band VIII, 11[13], Band IX, 8[110], Band XI, 34[25].



która ocenzurowała filipiki zwrócone przeciw naukowcom, pokazującym „miłosną” relację Buonarrotiego i Colony. Kozicki nie potrafił – niestety – pisać poza dyskursem zideologizowanym. Jednym ruchem ręki zgruchotał tę „baśń orientálną”, to jest chrześcijaństwo, której nienawidził w imię baśni dionizyjskiej. Ale..., przecież! – równocześnie ośmieszył i zakwestionował ducha Dionizosa, który pozwalał mu z odwagą i racją mówić o ciele i seksualności, o Buonarrotim-człowieku. Duch Nietzschego jako pożywka intelektualnego totalitaryzmu? totalizmu?<sup>21</sup> Despotyzmu?... Nie. A jednak:

A zatem ocena historyczna: twórca tego fresku wierzył mniej lub więcej dosłownie w to, co malował, wierzyli ci, dla których malował. A więc dla nich istniało to naprawdę. Mamy tedy przed sobą ilustrację legendy, przebrzmiałego mitu. Lecz czyż takie historyczne stanowisko pomoże nam do przejścia się dziełem? Gdybyż przynajmniej dał się wysnuć z niego jaki życiodajny symbol? Wszak Michał Anioł – nie ten, który był, ale ten, który jest wśród nas – wznosił się do takich wyżyn człowieczeństwa, że żądamy od niego żywej, czerwonej krwi, a nie jej muzealnych preparatów! Gdybyż ta baśń była piękną! Ale, zaiste, nie są piękni ci wybrani, rozkoszujący się filistersko zapewnionym na zawsze spokojem wiecznej szczęśliwości (m 170–171).

Demitologizator „z ducha” Nietzschego, Kozicki, brnie w stylistycznym rozjuszeniu poza granice stosowności. On chciałby tego Michała Anioła nauczyć, co i jak malować, tak, jak kiedyś klasycy i racjoniści przekonywali, że Szekspir większym byłby pisarzem, gdyby znał ich prawa sztuki i języka! Westchnę: o najuczesci?...! czemuż to już tak jest, że szlachetny duch oświecenia i dionizyjskości, nim poświęci na innych, potrafi oślepić sam siebie? Odpowiedź jest prosta: duchowi oświecenia nieobcy jest wdzięk Narcyza. Dlatego nim światło spłynie na gawieź, duch oświecenia musi spojrzeć w zwierciadło. Musi się sam oślepić.

Kozicki dokonał intelektualnego autoneglizy, bez wątpienia. Idee, którym obca jest wszelka totalność, zideologizował. „Najbardziej mi drogiego z artystów świata” (m 172) rozdział z błażeńskiego stroju starca-kochanka kobiety, uwolnił go ku prawdzie bycia sobą, bycia nagim, by zaraz odziać w zgrzebną włosienicę lekko skretyniałego staruszka, który był za słaby do roli Dionizosa i dlatego zamiast „Prajedni” modlił się do – *horribile dictu!* – chrześcijańskiego Boga:

Odkrywam tragedię człowieka, który całą tęsknotą dostojnej duszy pragnął wyzwolenia swych ludzkich potężnych sił, pragnął bujnego, radosnego, słonecznego życia i w tem dążeniu został powstrzymany ciasnotą i szarzyzną środowiska, w jakim się znalazł, skrzepowany więzami koniecznych kompromisów ze społeczeństwem,

---

<sup>21</sup> Zob. jednak: G. Kowal, *Friedrich Nietzsche w publicystyce i literaturze polskiej lat 1919–1939*. Warszawa 2005. Zwłaszcza: *Nadczłowiek i jego oblicza. Socjalista – Führer (Napoleon)*.

w którym żył, i z wiarą, którą wyznawał, zdruzgotany posepnym widmem grzechu i kary. I żał nas zbiera, że ten wielki umysł, który raz już zdobył, wprawdzie także złudną, ale szlachetną Platonową metafizykę odradzania się i doskonalenia w ciągłych metempsychozach aż do chwili zlania się z Prajednią, nie miał odwagi wytrwać w niej do końca, ale zaparł się jej, aby utonąć w średniowiecznych mrokach naiwnego animizmu, przepojonego na wskroś gruboskórnymi, materyalistyczno-utilitystycznymi pierwiastkami. Odczuwamy głęboką tragedię, twórcy, który, stojąc u wrót śmierci, widzi bankructwo ideałów całego życia, przekreśla pracę najdojrzalszej epoki swego istnienia i, beznadziejną zdjęty rozpaczą, rzuca przekleństwo światu, ludziom, własnej sztuce i własnym dążeniom. I podziwiamy chytre, tajemne działanie instynktu, który sprawia, że ten apostata dał gest potępienia i przekleństwa postaci, będącej najwspanialszą apoteozą zapartego ideału: boć Chrystus Michała Anioła nie jest tym, którego czci Kościół katolicki; to Chrystus jego własny i odrębny, grecki efeb, Apollo, lub raczej Dyonizos, bóg tragicznych namiętności (m 172).

Najłatwiej byłoby wzruszyć ramionami. Kozicki pisze, po prostu, o sobie. Żadne, o ile wiem, „tragedie twórcy” nie towarzyszą *Sądowi Ostatecznemu*. Owszem, malarz miał wypadek, 65-letni mistrz spadł z rusztowań. Ironizuję, bo nie wiem, jak dziesięcioma stronicami jadowitego pamfletu Kozicki może gruchotać cały wysiłek swego wielkiego eseju. Nawet *ignudi*, nadzy, przeszkadzają mu tu, bo też jako pogańska, dzika nagość dionizyjczyków wrzuconych w opary Sądu, w „krwawą symfonię” są policzkiem zadany Bogu Wina i Uciech. A ten – w wersji Kozickiego – nie zna panów i innych bóstw. Albo ja, albo... Historyk sztuki znalazł przecież we freskach kogoś godnego ocalenia... A mianowicie sylwetkę Chrystusa:

W nim skupiło się po raz ostatni w sztuce Buonarrotiego całe jego instynktowne, żywiołowe ukochanie Hellady i jej dostojnego życia. Pożegnalnym akordem wybuchł w nim dionizyjcki element wielkich namiętności i apollinowy pierwiastek słonecznego piękna. (...) Jedną żądzą tchnie ten nadludzko spokojny Febus-Apollo, jedno pragnienie bije z jego wysnionego oblicza, w którym – czy nie bez słuszności? – szukamy rysów ukochanej twarzy Cavalieriego: zniszczyć i zwalić jednym wzniesieniem dłoni ten cały chory świat nocy, pełen udręczeń, bólów, trwóg i opętańczych majaków, aby nad jego gruzami zajaśnieć mogło zbawczą łuną młode, w oceanie siły wykapanie, wiekuiście uśmiechnięte – słońce (m 176).

Czasem trudno uwierzyć, by tę apologię słońca pisał człek dorosły. Rozpętywanie geniuszu kończy proklamacja Religii Słońca. Sam Buonarroti zostaje potraktowany selektywnie i użytkowo. Nawet sekty nie czytają pism świętych tak, by wybierać tylko miłe im tezy i „objawienia”. Jeśli wierzą, bodaj w najcudaczniesze abrakadabry, to z powagą i w całości. Pochwała wolności, jaką miał być *Michał Anioł*, okazuje się orędziem (*contradictio in adiecto*) dionizyjckiego dogmatyzmu!

W „świecie” takiego „słońca” wcale łatwiej uwierzyć w bzdury innego rodzaju... a w to choćby, że Michał Anioł bał się kobiet, syfilisu, kary za sodomie, choć „Chętnie przyznawał się do platonicznych związków z mężczyznami”<sup>22</sup>. W sumie... prawdziwym aniołem był ów Michał! – „Faktu, że Michał Anioł podziwiał piękne wizerunki młodzieńców i sam je tworzył, nie można wykorzystywać jako dowodu na ukryty bądź jawny homoseksualizm”<sup>23</sup>. Nie można albo i można, nie wolno albo i trzeba! Nie o tym jest mój tekst.

O tym zaś, że nader łatwo jeden żywioł wyzwalania przekształcić w drugi żywioł zniewalania.

Mówienie prawdy samo w sobie też musi mieć swą kulturę mówienia prawdy, a nawet, by użyć archaizmu, horyzont roztropności.

Prawda nie jest batem.

Wypędzanie kupczących fałszem ze świątyni sztuki nie może pozbawiać ich możliwości ucieczki, a więc życia. Tymczasem uczony Kozicki zajął miejsce Chrystusa-Febusa-Apolla-Dionizosa, by posłać skinieniem małego palca do piekieł wszystkich tych, dla których Michał Anioł malował *Sąd*: chrześcijan i samego artystę. *A rebours* Kozicki wykonał gest pogardy nie wobec „wierzących inaczej” w imię wolności „kochających inaczej” lub „myślących inaczej”, ale, i to smutne, wobec sztuki przez wielkie „S”. Sztuki jako ducha wolności, zakładającego błądzenie, upadki i podnoszenie się z nich. Taką wolność znajdziemy w biografii i w dziełach Buonarrotiego. Ale, okazuje się, nie u historyka sztuki, który zakończył swe dzieło akapitem utrzymanym w przemądrzałej tonacji nietzscheańskiego kaznodziei, który z pewnym smutkiem stwierdza o mistrzu „Człowiek przyćmiewa w nim artystę” (m 213), a z artysty czyni „prometeiczny drogowskaz” okrzyku: „Na wyżyny!” (*Rzym, Florencja, Lwów* 1906/907).

Może jednak najpierw – to zdrowsze – postąpić po ziemi? I czy na pewno – co za dziecinne upojenie epoką! – „podążamy bez trwogi naprzód”, wypracowując sobie nieznaną „przyszłość nieznużenia, krok po kroku”? Pozostawało wtedy siedem lat do Roku 1914, do wojny...

Nie za daleko chciałbym na koniec odejść od prostej prawdy, że pragnąc miejsca dla prawdy własnej, należy uznać, że tych prawd tak w ogóle jest wiele. I że choć mamy jeden świat, to istnieje wiele miejsc, które zasiedlają cudze prawdy. Jedno jest tylko „miejsce prawdy”, lecz każdy ma swoje.

Czy Władysław Kozicki podpisałby się pod wyznaniem Michelangela: „Panie, ja błędzę, widzę swe zbłądzenie”<sup>24</sup>. *Signore, io fallo e veggio il mio fallire?*

<sup>22</sup> J. Beck, *Trzy światy Michała Anioła*. Dz. cyt., s. 156.

<sup>23</sup> Tamże, s. 158.

<sup>24</sup> Michał Anioł Buonarroti, *Poezje. Wybór*. Przeł. L. Staff. Oprac. M. Brahmer. Warszawa 1956, s. 40.

### Vasari o *Sądzie Ostatecznym*:

Pracował nad malowidłem 8 lat i odsłonił je dopiero w roku 1541 na Boże Narodzenie, o ile pamiętam, ku podziwowi całego Rzymu lub raczej całego świata. I ja tego roku z Wenecji przybyłem do Rzymu i byłem zachwycony<sup>25</sup>.

## SPOJRZENIE TRZECIE: Z MOTYWÓW MICHAŁA ANIOŁA

Idziemy samotni, bo na samotność skazani są wszyscy, którzy życia ogrom na-przód toczą, pozostawiając na uboczu wszystkich motylkowanych pięknoduszków i bawidamków, zajętych hedonistycznym przepędzaniem i sławieniem swego efemerycznego żywota (Władysław Kozicki, *Bankructwo Natchnienia*)<sup>26</sup>.

\* \* \*

*Michała Anioła* zapewne i Kozicki uznawał za szczytowe spośród swych osiągnięć zarówno na polu historii sztuki, jak i eseistyki. Książka ma właśnie eseistyczny styl, doskonale się ją czyta, choć wcale nie jesteśmy zmuszeni, by podzielać wszystkie, ponoć bezwzględnie mądre sądy nowoczesnego autora. Kozicki najwyraźniej miał odwagę formalnego eksperymentatorstwa, stąd wziął się tom *W gaju Akademosa*, będący sui generis „modernistyczną książką romantyczną”, a więc tego typu wypowiedzią, która w akcie poznawczego aktywizowania słowa jednoczy poezję i prozę, wypowiedź krytycznoliteracką z meta-krytycznoliteracką, miniesej z recenzją. To, niewątpliwie, jedna z młodopolskich prób eseju, formalna propozycja, a nie tylko tekst-worek, do którego wrzucono lirykę i prozę<sup>27</sup>.

Kozicki nie był wielkim poetą, był za to wielkim wrogiem Natchnienia. Mówił o nim „bankrut”, choć między Bogiem a prawdą i u tego bankruta mógłby jeszcze pożyczać.

Na pięćdziesięciu stronach pomieszczona liryka układa się Kozickiemu najwyraźniej w liryczne cykle: *Z motywów Michała Anioła*, *Miłość oczu*, *Intermedya*, *Wiersze renesansowe*. Spoiwem cykliczności są u poety: motywika, idee i kategorie estetyczne.

Cykl, który mnie tu zajmuje, *Z motywów Michała Anioła*, już w tytule zawiera supozycję pewnej przypadkowości. Sześć wierszy „z motywów”, chociaż mogłoby ich być więcej...? Mimo wszystko, nie jest to cykl zrobiony na siłę,

<sup>25</sup> G. Vasari, *Żywot Michała Anioła*. Dz. cyt., s. 487.

<sup>26</sup> W. Kozicki, *Bankructwo Natchnienia*. W: tegoż, *W gaju Akademosa*. Dz. cyt., s. 430.

<sup>27</sup> Zob. A. Zawadzki, *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*. Kraków 2001; tegoż, „Do źródeł duszy polskiej” Tadeusza Micińskiego a poetyka młodopolskiego eseju. W: *Poezja Tadeusza Micińskiego. Interpretacje*. Red. A. Czabanowska-Wróbel, P. Próchniak, M. Stala. Kraków 2004.

ani przypadkowy. Kozicki po prostu poetycko skomentował zagadnienia podjęte rozległe i z jakimś intelektualnym rozpasaniem w *Michale Aniele*. Czy liryczna i cykliczna forma zmieniła coś w jego koncepcjach? Nic a nic! Więcej: jeszcze uwyraźniła predylekcje autora. Kolejno: *Przedmowa do książki o Buonarrotim, Dawid, Mojżesz, Pod stropem Sykstyiny, Pensieroso, Motyw Sądu Ostatecznego* – tworzą serię właściwie powtórzeń tych samych idei, które przekazywała monografia.

Nad poezją Kozickiego unosi się duch racjonalistycznej umowności i konwencjonalności. Nie ma tu miejsca na wybliski wyobraźni, ale i na fajerwerki formalnego nowatorstwa. W małym cyklu aż dwakroć w metatekście tytułu zjawia się sygnalizator sztuczności, słowo motyw. Oto, mówi autor, ekfrazy poetyckie na zadany temat: najpierw całość cyklu to wybór spośród wielkiego imaginarium motywów Buonarrotiego; potem wiersz, który po prostu realizuje „motyw Sądu Ostatecznego”<sup>28</sup>. Cykliczność buduje się tu przede wszystkim jako jedność pewnego motywu: wielkiej postaci/wydarzenia, a więc po kolei mamy tekst o samym rzeźbiarzu, Dawidzie, Mojżeszu, „księciu medycejskim” i *Sądzie ostatecznym*. Kolejny zwornik cyklu to motywika, tu zaś głównie motywy nagości i siły. Na poziomie idei cykl cementuje renesansowa wizja człowieka jako istoty hardej, samostwarzającej, wolnej przede wszystkim od liczmanów religii. W wymiarze estetycznym za cementującą cykliczność jakość uznać trzeba pewien rzadki typ ironii młodopolskiej. Rzadki, bo zupełnie przypisany intelektualnemu stosunkowi do świata. To ironia zresztą negatywna w swej celowości, ukierunkowana na obalenie fałszywych idoli w imię samostanowiącego o swym losie człowieczeństwa.

A Michelangelo? Bez ogródek powiem, iż nie jest on bohaterem tego cyklu. Stał się tu materiałem, na którym intelekt nieprzyjaciela Natchnień ćwiczy wylewy ironicznego jadu i zachwyty wielkością. Precyzyjniej: ćwiczy ekstazy narcystyczne. Ujawnia się tutaj to samo pełne samozadowolenie „ja”, które z taką nieznośną sprzeciwu powagą dekretowało, co jest prawdą o Michale Aniele, a co nie jest, co jest ważne w tym Dziele, a co się Buonarrotiemu nie powiodło.

W *Przedmowie do książki o Buonarrotim* atakuje czytelnika istic zaratustriański rozmach, gigantyzm ewokacji językowej, znamionującej się upodobaniem do młodopolszczyzny: „Bowiem cierpienia przypominałem krwawe, / Których jęk światu jest – jak zwycięstw dzwon. // Męką ofiarną moc się ta krzepiła, / Wyrzeczcie chlebem karmił się ten duch, / Z mgieł zaświatowych spływała nań siła”<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> Zob. tomy: *Polski cykl liryczny*. Pod red. K. Jakowskiej i D. Kuleszy, Białystok 2008; A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*. Katowice 2004.

<sup>29</sup> Wszystkie cytaty z cyklu *Z motywów Michała Anioła* za: W. Kozicki, *W gaju Akademosy*. Dz. cyt., s. 3–12.

U Kozickiego wprawdzie słyhać ciągle to oratorium mąk, jęków etc., ale przygrywa ono poecie, który pręży muskuły, nagie muskuły siły, jak właściwie trzeba by napisać, bo Michelangelo z głazu wykuwa i tu „kształt nagi, młodzieńczy”. Artysta staje się tu podmiotem/celem osobliwego hołdu jako, jak pisze, „święty kłamca Boga”:

Że cię stworzyła miłość i tęsknota,  
 Bytowej pełni wiecznie żądny głód,  
 Że ból cię wywiódł przed nicości wrota,  
 Że odżył w tobie Prometejów ród.

Michał Anioł – Prometej, Prometeusz, tę konstrukcję znamy z monografii. Widać w liryce mocniej, jak Kozicki urabia, rzeźbi intelektualną sylwetkę: to gigant, ale jednak gigant człowieczeństwa, zagląający aż w mrok, w nicość. W *Dawidzie* tym samym ewokacjom dynamizmu („Nagi, smukły i gibki, porywczy jak płomień”; „Niema muzyka mięśni...”), ujętym w sonetową formę, towarzyszy wyzwolenie ironii Kozickiego, która wwierca się głównie w metafizyczne złudzenia człowieka, głosząc przy tym mgławicowy projekt człowiekobóstwa: „Zginie wróg: Bóg w junaku cud objawić skory; / Ginąc będzie po wieki: zwycięzcy mistrz mowę / Ducha poświęcił, wklętą w dłuta arcytwory”<sup>30</sup>. Pomijając sztuczność finalnej frazy, niełatwo doczytać się do ironicznej intencji podmiotu mówiącego. Bo to człowiek, nie Bóg, zwycięża w *Dawidzie* Goliata, bo to rzeźbiarz, nie Bóg, daje temu zwycięstwu nieśmiertelność kulturowego trwania.

Już bez sztafazu poetyczności tenże wątek rozwija *Mojżesz*: „Jeżeli śniłeś wielki mit o Mocy...” Tak, słowo mit jest tu znamienne. Wiersz razi erudycyjną programowością: „wolność”, „olbrzym, człowiek / Co zdolny kruszyć przykazań tablice”, „przemiana myśli w stal czynu” (*sic!*), „nowej prawdy błyskawice”. Ile tego! Jaki nadwitalizm... Rzeźba *Mojżesza* Michała Anioła jest tu tych wszystkich snów o potędze człowieka niemal boskim uosobieniem, materializacją, uobecnieniem i unaocznieniem. Pozostaje kwestia rachityczności i mgławicowości samej idei. Jakiej? Że człowiek centrum wszechświata, że trzeba zmieniać świat?

*Pod stropem Sykstyiny* uruchamia niespójny ciąg motywów, które w jedność łączy forma sonetu i emocjonalny wydźwięk ekstazy zachwyty: „...I na kolana padłem w tej kaplicy”. Kozicki przywołuje, co ciekawe, na zmianę pogańską motywikę o wyraźnie homoerotycznym znaczeniu i chrześcijańską symbolikę fresków Michała Anioła. Tę pierwszą reprezentują: motyw Ganimedesa, przepięknego młodzieńca, którego przemieniony w orła Zeus porywa na Olimp

<sup>30</sup> Gdy idzie o młodopolskie projekcje człowiekobóstwa zobacz: W. Gutowski, *Wizja Człowieka-Boga*. W: tegoż, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*. Kraków 2001, s. 81–86.

(„Zachwytu orzeł chwycił go w swe szpony”) oraz motyw nagich postaci (*ignudi*) z fresków („Radosnym blaskiem helleńskiego słońca / Nagich efebów ciał błyskają czary...”). Ale to biblijne Stworzenie zostanie tu zreinterpretowane przez helleński witalizm. Ptak-orzeł-Zeus porывa podmiot-Ganimedesa ku „niewidzialnym słońcom, co są... z wiary”. Ale jest to wiara w człowieka: „Gdzie Bóg z chaosu sam siebie wyłania / I życie wsącza w cudny kształt człowieka”. Znamienne: ideał człowieczeństwa i wszelka idea lub myśl mają u Kozickiego zawsze zmysłowy kontur ciała o wysokim walorze estetycznym. Jest to, uzupełnijmy, tylko ciało męskie. Romantyczną miłość do bezcielesnej kobiety-idei zastąpiła miłość do idei o kształtach męskiego ciała<sup>31</sup>.

Wiersz zatytułowany *Pensieroso* [„zamyślony”] można by nazwać antyklerykalnym felietonem wierszowanym. Oto Medyceusz nocą podsumowuje swe życie, którego celem miało być dionizyjskie wyzwolenie ludzkości: „Pragnąłem zabić chore widmo grzechu, / Które wypełzło z cel zawistnych mnichów / I świat rozjaśnić młodem słońcem śmiechu, / Dać mu się napić z radości kielichów”. Wiersz – pozornie! – służy odnotowaniu klęski tych rojeń: „Ale nie nadszedł jeszcze dzień wesela”. Nie nadszedł w perspektywie zbiorowej. Sub specie losów indywiduum to „jutro” Dionizosa już się rodzi, ba, zrodziło. Kiedy, gdzie? Właściwa odpowiedź: z chwilą upadku religii i wiary, w momencie, gdy człowiek odrzucił majaki zaświatów: „Płynąć w zaświaty? Dla strudzonej duszy, / Z mgieł wygrzebywać pocieszenia hasło!! / Czyliż mi oczy złudny blask zaproszy / Słońca, co dawno już, dawno zagasło?” No nie, nie proszmy oczu Medyceuszom! Jednostajny, monotematyczny Kozicki...

Nie zmienia tego finalny *Motyw Sądu Ostatecznego*. Wiersz-kuriozum, bo ilustrowający interpretację *Sądu* Michała Anioła dokonaną w monografii. Tam dostało się Buonarrotiemu, tu ciągi zbiera upodlona ludzkość: „Nie za to klęę was, / Że jesteście źli (...) / Ale że drżycie przed widmami kar / I że na ustach waszych zamarł śmiech” etc., etc. Nie ma tu niczego z poetyckiej aury *Dies irae* Kasprowicza<sup>32</sup>. Sponiewieraną ideę „sądu Bożego” i skarykaturowany *Sąd Ostateczny* Michała Anioła *Deus ex machina* zmienił Kozicki w ideę sądu Kozickiego nad ludzkością w blasku idei „Piękna i Mocy”. Nic dziwnego, że wiersz zamyka cykl. O czym można by pisać, przekląwszy wszystko, i świat, i siebie... „A gdym was przeklął, czyż mię zdejmie trwoga / Przed klątwą w mgłach gdzieś ukrytego Boga?”

<sup>31</sup> Zob. także: M. Chołody, *Jak (się) kochali romantycy? Wybrane przejawy ciała w miłości romantycznej*; M. Lubański, *Pomiędzy czułością a zmysłowością. O seksualności mężczyzny w ujęciu freudowskim. (Na przykładzie poematu „W Szwajcarii” Juliusza Słowackiego)*. Obie w: *Miłość romantyczna...* Dz. cyt., s. 135–172.

<sup>32</sup> Zob. pogłębione odczytanie: G. Igliński, *Świadomość grzechu, cierpienia i śmierci w „Hymnach” Jana Kasprowicza*. Olsztyn 1996, s. 93–118.

Cykl poetycki Kozickiego pokazuje raz jeszcze, jakim dla myśli i wyobraźni niebezpieczeństwem staje się zaciętrzewienie.

Szczytna idea nie daje jeszcze szlachetnej postawy, eo ipso każdy głosiciel idei zabrać powinien na misję empatyczne zdolności wczuwania się w intencje innych, probierz samokrytycyzmu i po prostu takie wewnętrzne usposobienie, które pozwoli zaakceptować myśl, że inni też mają swoje „miejsca prawdy”. U Kozickiego brak modestii. Skromność pogubił on jako myśliciel i pisarz gdzieś na tych „podniebnych” drogach ku idei. Ale czego? Idea ta okalecza jego monografię jednostronnym finałem, będącym niemalże efuzją pychy intelektualnej, która nie ma litości dla chrześcijan prostaczków. Czemuż – biada Kozicki – i taki „duch” jak Buonarroti popadł w szaleństwo kościelnej wiary? Szkoda czasu na wywody, w czym lepsze są postawa agnostyka albo luksus bycia piewą „Prajedni”, „Nicości”, „Trudu”, „Mocy i Piękna”. To też wiary. Niekościelne, czasem stadno-salonowe, ale wiary.

Spiszową ideę Kozickiego przesłaniają mgły. Bóg raczy wiedzieć w imię czego „programuje” on oko i umysł na czytanie przejawów li tylko wyzwolonej po nietzscheańsku ludzkości, co, oczywiście! – pnie się „wzwyż!” (?). Widać jednak, jak postawa ta truje jego poetycką dykcję, której... prawie brak. A to dlatego, że hojną ręką odrzucił pisarz i romantyczną, i młodopolską wyobraźnię, a więc panowanie „króla Geniusza z dynastii Romantyków”<sup>33</sup>. Co w zamian? Praca nad słowem. Lecz bez „króla Geniusza” marny los słów składanych w sonety i hymny, by tchnąć w nie nieokreśloną ideę. Prymat intelektualizmu nie służy, o dziwo, ani tej liryce, ani eseistyce. Tchną pustką.

Można by zobaczyć w Kozickim po prostu inkarnację modernistycznego renesansyzmu, tak udanie spożytkowanego u Staffa, gdzie: „Renesansowy indywidualizm (...) to stylizowana, bo inaczej być nie może, odpowiedź na osłabienie i stopniowy rozpad »ja«”<sup>34</sup>. Tylko że Kozickiemu nic się nie rozpada – wprost przeciwnie: składa. Jego wizję człowieka budują: utopia dionizyjskiej Hellady, estetyzm wyrażający się kulcie Piękna, witalizm, apologia wolności „od” (Boga i religii) i „do” (Prajednia, nieskończoność), kult tężyzny i siły, wreszcie witalistyczna metamorfoza idei postępu pojętej jako wiekiuste dążenie „wzwyż” człowieka i ludzkości. To dużo. Dość dużo. I zarazem jakże mało. Nie ma tu też koherencji. Ów raj idei ma za to rysy eskapistyczne.

Pisarz wyraził ambicje abolicjonistyczne wobec człowieka pojętego nader marnie. Kozicki czci Michała Anioła, bo nie kocha człowieka. Wielbi wielkość, ale nie widzi powszechności innych miar.

<sup>33</sup> W. Kozicki, *Bankructwo Natchnienia*. Dz. cyt., s. 413.

<sup>34</sup> A. Czabanowska-Wróbel, *Renesansyzm Leopolda Staffa*. W: tejże, *Złotnik i śpiewak...* Dz. cyt., s. 144. Zob. w tym kontekście: M. Śliwiński, *Renesanzyzm. (Wokół „Kultury Odrodzenia we Włoszech” Jakuba Burckhardta)*. W: *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza w kulturze XIX i XX wieku*. Red. J. Ławski, K. Korotkich. Białystok 2008.



Jest pisarzem prowokującym i odważnym. Sztuczna poza mądrali i pyszałka okazuje się negacją moralistycznych i kościelnych nawołań do samoograniczenia i samopowściągnięcia jako programu antropologicznego: „Každy, kto na zaszczyt – grzmi kaznodzieja – nie zasługuje, jeśli ten zaszczyt sobie przyswaja, ponizón będzie u Boga, kiedy sąd ostateczny nastąpi, a często i w tem życiu”<sup>35</sup>. Sądu nie ma – oto przesłanie Kozickiego. To nie znaczy: Sądu nie ma, wszystko wolno. Nie. To u Kozickiego znaczy: pójdźcie, gdzie wam wskaże Zaratustra. I ja. Lecz oni, lud ciemny, iść nie chcą. To byłby też jeden z banalniejszych paradoksów renesansu i wszelkich po nim renesansyzmów: że mianowicie uwolnieni, czyli ludzie, aż tak szaleńczo jak im światło renesansu pokazuje, wolni być nie chcą.

Kozicki budzi moje najwyższe uznanie swą odwagą. Gdy, na przykład, rozcina ramy heteroerotycznych klisz, w które usiłowano wepchnąć Buonarrotiego. Budzi mój lęk, gdy tak uwolnionego Michała Anioła osadza w nowej kliszy-celi, w fantazmacie ofiary, znękanego i tragicznego staruszka, bo chciał wierzyć w Boga, a nie w Helladę, w miłość wolną, piękno i moc. Apodyktyczność gestu krytyka, który miesza z błotem Michała Anioła i jego *Sąd Ostateczny* zdradza jego słabości i lęk. Ale – jeśli nie ma nic, nie ma Boga, to czego się, krytyku, bać? Czego? Niczego.

---

<sup>35</sup> Ks. A. Chmielowski, *Nauka Teofilakta Biskupa o upokarzaniu się*. W: tegoż, *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w kolegiacie łowickiej*. Warszawa 1893, s. 322.